

Joanna Kalicka: Peszek, czyli o historii pewnej płyty

Od pierwszych sekund wiadomo, że to nie przelewki



Od pierwszych sekund wiadomo, że to nie przelewki

Plakat

Spłukany deszczem palimpsest plakatów na warszawskim murze. Smętna kronika imprez kulturalnych ostatnich kilku miesięcy. Pomiędzy spłowiałe koncerty, wernisaże i wystawy ktoś wkleił niedawno czarno-pomarańczowy kwadrat – bez nazwy jakiegokolwiek imprezy, bez daty. Za to z dwoma (trzema?) słowami: JEZUS MA RIA. Obok negatyw zdjęcia, twarz krzyczącego człowieka – jedna ręka zakrywa oczy, druga zaciska się w geście wściekłości, strachu lub

rozpaczy... A może wszystkiego na raz? Kolorystyka plakatu trochę przypomina „Krzyk” Muncha. I mimo fotograficznego realizmu przedstawienie krzyczącego człowieka pozostaje równie anonimowe. Nawet jego płci nie da się rozpoznać. To dzisiejszy Każdy, to nasz współczesny „Krzyk”. A Jezus Maria? Okrzyk jak każdy inny, w potocznej polszczyźnie pozbawiony już chyba religijnych konotacji. I może tylko w moich oczach nabiera jakiegoś metafizycznego znaczenia...

Wywiad

Tomasz Terlikowski komentuje we Fronda TV ostatni wywiad Marii Peszek dla „Polityki”, anonsowany na okładce tygodnika jako „Spowiedź niewierzącej”. Diagnoza Terlikowskiego: Maria Peszek jest przesiąknięta głębokim nihilizmem, wręcz satanizmem. Odrzucając Boga, pogrąża się na wieki. I apel: Maria Peszek, niezależnie od tego, co myślimy o jej sztuce, bardzo potrzebuje naszej modlitwy. Pod filmikiem lawina komentarzy: od epitetów, przez kpiny, aż po deklaracje wiary.

Nie mam nic przeciwko modlitwie za niewierzących, ale coś mnie w komentarzu Terlikowskiego razi. I nie jest to tylko ton jego wypowiedzi, który dodatkowo podsycy kpiarskie reakcje. „Niezależnie od tego, co myślimy o jej sztuce...” A może jednak nie? A może jednak lepiej nie zatrzymywać się na prowokującej okładce „Polityki” i wywiadzie, w którym Jacek Żakowski dokłada wszelkich starań, by sformatować wypowiedzi piosenkarki w zgodzie ze swojskim, zdroworozsądkowym światopoglądem polskich warstw oświeconych.

Przypomina mi się plakat z warszawskiego muru, który zdawał się zapowiadać coś więcej niż tradycyjne wojowanie z polskim katolicyzmem i ciemnogrodem.

Płyta

Płyta zaczyna się mocno. Od pierwszych sekund wiadomo, że to nie przelewki.

Ja nie dobro narodowe

ja pod skórą drzazga

samo mięso duszy

ja porno ja miazga

ja czarny kot

ja wściekły pies

ja chwast i ja blizna

i ja niechcianych słów

jedyna ojczyzna

Już pierwszy utwór wystarczy mi do tego, by nie traktować opowieści Marii Peszek o psychicznym koszmarze, jaki przeszła, jako chwytu marketingowego. Zastanawiam się, co kieruje ludźmi, którzy dołączają na Facebooku do grupy: „Cierpię jak Maria Peszek w Bangkoku”. Jakby sława czy pieniądze wystarczające na urlop w egzotycznym kraju w jakikolwiek sposób relatywizowały psychiczne cierpienie... Czy fakt, że dotyka ono kogoś o uprzywilejowanej pozycji społecznej, kto w dodatku jest w stanie wyrażać swoje przeżycia przez muzykę, powoduje, że wolno nam z niego kpić? Maria Peszek nie od dziś wzbudza kontrowersje, w dużej mierze na własne życzenie. Więc może powinnam uznać takie reakcje za całkowicie zrozumiałe i usprawiedliwione... Ale niepokoi mnie tu coś więcej niż brutalne obchodzenie się z ekshibicjonizmem osób publicznych. Chodzi mi o negację cierpienia, które nie wynika wprost z czynników zewnętrznych – braku pracy, biedy, tragedii życiowych – i kwalifikowanie go jako problemu luksusowego. Póki co, mamy tych „prawdziwych” problemów ciągle pod dostatkiem. Ale marna to pociecha, jeśli na skutek tego przestajemy patrzeć głębiej w ludzką duszę, na której dnie moglibyśmy ujrzeć cierpienie emocjonalne i duchowe, które, właśnie dlatego, że wydaje się zupełnie niezrozumiałe i nieuzasadnione, najbardziej zbliża nas do tajemnicy skutków grzechu pierworodnego.

Peszek opowiada w rozmowie z Żakowskim, że potrzeba odwołania się w cierpieniu do zewnętrznej siły ją upokarza, a Bóg tylko nam przeszkadza, odbierając ludzką siłę i determinację. W tym samym wywiadzie przyznaje jednak, że nie wyszła ze swojego załamania nerwowego sama: miała wsparcie ukochanego i bliskich, miała pieniądze, by opłacić dobrego terapeutę. Podziw dla każdego, kto nie załamał się zupełnie pod naporem cierpienia psychicznego i fizycznego, nie zmienia faktu, że nie jest to opowieść o prawdziwej, ludzkiej samowystarczalności. Z chrześcijańskiego punktu widzenia owa samowystarczalność zresztą nie istnieje, a ci, których podziwiamy jako największych bohaterów i męczenników, czerpali swoją siłę w mniej lub bardziej bezpośredni sposób u Źródła. To, że Maria Peszek „sama” wyszła z depresji, że może teraz nagrać płytę, na której ostatecznie i demonstracyjnie żegna się z katolicyzmem, pokazuje jedynie, że Bóg nie zmusza nikogo do wiary za pomocą cierpienia. Że to, jak rozpaczliwie Go potrzebujemy, nie wyklucza daru wolnej woli i możliwości odrzucenia oferty Bożej pomocy. Peszek wspomina w udzielonym „Polityce” wywiadzie o znajomych, których doświadczenie cierpienia uczyniło głęboko wierzącymi. Fakt, że zarówno ona, jak i owe osoby poradziły sobie ze swoimi problemami, jest najlepszym dowodem na to, że ani odrzucenie ani przyjęcie Boga nie pozbawia ludzi w prosty sposób siły życiowej – ani automatycznie ich nią nie napełnia. Wybór pomiędzy wiarą i ateizmem ma wpływ na nasz los, ale przede wszystkim w perspektywie wiecznej, a nie doczesnej.

Terlikowski ma rację, twierdząc, że w zestawieniu z deklaracją ateizmu wszystkie inne wypowiedzi (czy też utwory) Peszek mają drugorzędne znaczenie. Piosenka „Sorry Polsko” (tak zatytułowano zresztą w „Polityce” wywiad z piosenkarką) jest efektownym kobiecym protestem przeciwko wojnie, a zarazem deklaracją zwyczajnego, codziennego

patriotyzmu. W rozmowie z Żakowskim Peszek relatywizuje zresztą swoją frustrację ojczyzną: *Nie wiem, czy to Polska nam robi, ale czy pan wie, że codziennie 17 osób w Polsce popełnia samobójstwo? To dużo. Tylko że każdy kraj ma pewnie swoje demony. Chyba nie tylko tu „wystarczająco/przerażająco/jest żyć”*. Piosenkę o tym, że nie chce mieć dzieci, Peszek śpiewa w tak smutny i osobisty sposób, że trudno odbierać ją jak deklarację wojującej feministki. I znów warto interpretować ją razem z wywiadem, w którym artystka mówi: *Czułam smutek i miałam poczucie wielkiej winy, że nie chcę urodzić dziecka, ale wiedziałam, że to poczucie byłoby jeszcze większe, gdybym je miała, żeby pozbyć się smutku*. To postawa dość daleka od przedmiotowego traktowania nowego życia, o które tak często automatycznie posądza się osoby rezygnujące z posiadania dziecka.

Sama deklaracja niewiary przybiera na płycie ma postać pod względem muzycznym bardzo niewinną i delikatną. Piosenkarka przerobiła tekst psalmu 23, tego samego, który zainspirował do tej pory niezliczonych twórców muzyki chrześcijańskiej – zarówno pierwszego, jak i drugiego sortu. Na tle tanecznego bitu łamanego fortepianowymi akcentami śpiewa:

Pan nie prowadzi mnie

Sama prowadzę się

Jak chcę, gdzie chcę

Pan nie prowadzi mnie

Sama prowadzę się własną drogą

Obok

Pan nie jest moim pasterzem

A niczego mi nie brak

Pozwalam sobie i leżę

Jak zwierzę

I chociaż idę ciemną doliną

Zła się nie ulękę

I nie klękę, nie klękę

Dramatyzm i brutalność pozostałych utworów dodatkowo podkreśla podejrzaną słodycz psalmu. Zestawienie „powierzchnowa religijność – głębia realnych przeżyć” nie dziwi, gdy posłucha się, co Peszek opowiada o swoim dzieciństwie: *Kiedyś miałam nianię na wsi koło Łodzi. (...) Dawała mi poczucie bezpieczeństwa, za którym tęsknię do dziś. Chodziłyśmy do kapliczek, gdzie siedziały baby, razem się modliły, śpiewały. One mnie kieckami okrywały i zawsze dużo jadły. Za rękę szłam z nianią na pogrzebach i stałam w kościele. Z ciepłem ciała, z fizyczną bliskością, szło jakieś ukojenie. Tylko że to było pogańskie. Matka Boska sklejała im się z historiami o wampirach i potworach. Ale w małym świecie między ich kieckami było bezpiecznie. Bóg mi się zawsze z czymś takim kojarzył. Wcześniej zaczęłam czuć, że nie uda mi się należeć do tego boskiego świata.*

A więc „boski świat” to dla Peszek powierzchowna i zabobonna wiara, która nijak nie przystaje do brudnej i trudnej rzeczywistości. Ateizm artystki staje się dużo bardziej zrozumiały, który pozna się jego punkt odniesienia. Trudno przecież oczekiwać, by w dzisiejszym świecie kiecki wiejskich bab uchroniły kogokolwiek przed egzystencjalnymi problemami. Pożegnanie się z takim chrześcijaństwem, sprowadzonym do dusznej swojskości i przesądu, może być uwalniające. Ale „Jezus Maria” z dramatycznego plakatu to przecież nie okrzyk wiejskich bab, tylko samej Marii Peszek. Zwykła gra słów, tania prowokacja? Pomarańczowy negatyw krzyczącego człowieka, ten dzisiejszy Każdy od początku wydawał mi się bardzo autentyczny i prawdziwy w swoim bólu, a słowa, którymi go wyrażał – nieprzypadkowe. I znów na tę intuicję odpowiada sama artystka: *Potrzebowałam rewolty. I wzoru takiej przemiany. Zaczęłam się zastanawiać, jaka znana mi postać jest rewolucjonistą naprawdę dużego kalibru. Przyszedł mi do głowy Jezus. Chyba największy rewolucjonista w historii ludzkości. Dlatego*

wybrałam go sobie na patrona. Dziennikarz chcąc uściślić, pyta, czy Peszek uznała go tym samym za Boga. Nie: za rewolucjonistę. Tylko tyle i aż tyle, chciałoby się dodać. Żakowski nic nie dodaje. A ja nie mogę się uwolnić od pobrzmiewającego z tyłu głowy pierwszego utworu z najnowszej płyty Peszek:

Dla was drapię

strupy myśli

dla was w supły

wiązę słowa

dla was śpiewa

pieśni z pleśni

śmieciowa królowa

kundle odmieńcy

śmieci wariaci

obywatele degeneraci...

Opis „ludzi psów” wydaje się idealnie pasować do tych, z którymi „największy rewolucjonista w historii ludzkości” najchętniej przebywał. A figura śmieciowej królowej jakoś dziwnie przypomina wyśmianego króla w koronie z cierni... Może to bluźniercze skojarzenia, ale chyba tylko na tyle, na ile samo przesłanie Jezusa z Nazaretu postrzegano jako bluźniercze i wywrotowe. Słuchając tej zbuntowanej, ateistycznej, ale przede wszystkim szczerzej i naprawdę dobrej płyty, można paradoksalnie znaleźć się bliżej tego przesłania niż na niejednym grzecznym, popowym krążku. Nawet jeśli ostatecznie zostaje ono w formie wiary katolickiej odrzucone, pozostaje przecież ważnym punktem odniesienia. Warto chyba by wierzący od czasu do czasu wsłuchali się w takie otwarte, osobiste rozprawy z Bogiem i wiarą, bez uprzedzeń – zawieszając na moment spontanicznie rodzące się sądy i naturalne uczucie niepokoju i sprzeciwu.

Joanna Kalicka

„Sorry Polsko. Jacek Żakowski z Marią Peszek o Polsce i nowej płycie”, *Polityka*, 25 września 2012.

Maria Peszek, „Jezus Maria Peszek”, Mystic Production 2012.

